ROK VII
Nr. 20.

Październik 15

Opłata uiszczona ryczałtem.
Cena 60 gr.



MŁODA MATKA





DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

„On nie chce ssać"!

Nie potrzebujemy jeszcze raz powtarzać, że najlepszym pokarmem dla niemowlęcia jest pokarm naturalny matki. Czasami jednak wszelkie wysiłki lekarza mogą się rozbijać o lapidarną odpowiedź „on nie chce ssać". Cóż to znaczy? Musimy kolejno przyjrzeć się różnym powodom, dla których niemowlę wyraża niechęć do ssania piersi. Powody te istnieją ze strony matki i ze strony samego dziecka.

Ze strony matki powody mogą być natury fizycznej i psychicznej.

Niemowlę zniechęca się do ssania o ile musi przezwyciężać przy ssaniu zbyt dużą przeszkodę lub niewygodę. Przedewszystkiem oczywiście brak pokarmu w piersi może zniechęcać dziecko. Trzeba się o tem przekonać za pomocą próby odciągania pokarmu.

Budowa piersi i brodawki sutkowej może także stanowić przeszkodę do ssania. Brodawki bywają zbyt krótkie, lub zbyt grube i twarde, lub zupełnie płaskie, a nawet wklęsłe, tak że dziecko mimo usiłowań nie może brodawki uchwycić.

Technika samego karmienia odgrywa dużą rolę. Czasami należy karmić w pozycji leżącej (matki lub dziecka), czasami w pozycji siedzącej. Duża i miękka pierś może zatkać nos dziecka przy ssaniu i w ten sposób uniemożliwić ssanie; należy nosek dziecka uwolnić przez podkładanie dłoni i lekki ucisk na pierś.

Mnogość powodów i konieczność nieraz cierpliwych i systematycznych prób dla wykrycia przyczyny niechęci dziecka do ssania, zniechęca wreszcie do karmienia nerwową matkę, co bywa najtrudniejszą do przezwyciężenia przeszkodą w karmieniu. Niechęć, apatja lub zdenerwowanie matki udziela się dziecku, oraz nie pozostaje czasami bez wpływu i na wydzielanie pokarmu. Pogodna, cierpliwa, rozsądna i zrównoważona matka prawie nigdy nie napotyka nieprzezwyciężonych przeszkód do wykonania swego obowiązku karmicielki. Znaczna większość przypadków niemożności karmienia piersią ma swe źródło nie tyle w istotnych przeszkodach, prawie zawsze zresztą możliwych do obejścia, ile w nastawieniu samej matki, nie mającej dość cierpliwości, spokoju, rozwagi, a przedewszystkiem mocnej woli i chęci karmienia.

Ze strony samego dziecka niechęć do ssania może być przedewszystkiem pozorną. Może ona zależeć od tego, że niemowlę jest zbyt słabe dla przezwyciężenia drobnych

nawet pozornie niewygód przy ssaniu, lub przeszkadza mu katar nosa i różne dolegliwości w jamie ustnej, jak pleśniawki, stany zapalne i t. p.

Dla przyjęcia więc istotnej niechęci ze strony dziecka do ssania, trzeba przedewszystkiem wykluczyć różne wymienione powody utrudniające ssanie. Ale czy bywa, że „on nie chce ssać" mimo, że jest to niemowlę silne, oraz brak wszelkich przeszkód do ssania: pokarmu jest dosyć, wypływa łatwo, brodawki są normalne, karmić matka umie i chce. Wszystko jest w porządku, a jednak „on nie chce ssać"?

Bardzo rzadko może się to zdarzyć. Powodem ze strony dziecka może być również jego wadliwe nastawienie psychiczne. Dziecko spróbowało mieszanki sztucznej, naprz. przy dokarmianiu (szczególnie prowadzonem sposobem wadliwym) i „doszło do przekonania", że odżywianie z flaszki jest przyjemniejsze i bardziej wygodne. Winę ponosi tu albo nieprawidłowy sposób dokarmiania, albo też dziecko przejawia w ten sposób pierwsze cechy przyszłego snoba.

W wymienionych przypadkach mieliśmy do czynienia nie z istotnym brakiem łaknienia, lecz z odmową ssania na skutek różnych przeszkód. Istotny brak łaknienia należy ściśle odróżnić. W tych przypadkach dziecko w równym stopniu wyraża niechęć do ssania, jak i do przyjmowania pokarmów z flaszki lub łyżeczki. Stany takie wyjątkowo mogą się zdarzać u niemowląt nerwowych z przyczyn psychicznych, lecz częściej należy szukać przyczyny uporczywego braku łaknienia w wadach odżywiania (przekarmianie lub niedokarmianie, brak witamin), lub w ukrytej chorobie dziecka. Stanowi to już zadanie czysto lekarskie.

Zanim jednak będziemy przypisywali niemowlęciu winę niechęci do ssania, musimy wykluczyć wszelkie przeszkody do ssania i utrudnienia ze strony samej matki; zanim powiemy „on nie chce ssać", musimy wykluczyć całkowicie nasz osobisty snobizm i brak woli.

Jerzy Wiśniewski

Onanizm dziecięcy.

Badania naukowe wykazały, że onanizm jest zjawiskiem prawie powszechnem wśród chłopców i dziewczynek w drugim, a zwłaszcza trzecim roku życia. Onanizm ten zwykle sam przez się ustaje, aby pojawić się powtórnie w okresie pokwitania.

Mimo zewnętrzne podobieństwo, obie te formy onanizmu różnią się od siebie dość zasadniczo. O ile onanizm z okresu pokwitania może nastręczać poważne obawy ze względu na możliwość szkodliwych skutków zarówno dla zdrowia, jak dla charakteru, o tyle onanizm z okresu wczesnego dziecięctwa nie jest bynajmniej zjawiskiem groźnem.

Pozostaje on w bezpośrednim związku ze skłonnością dziecka do manipulowania, skłonnością, która pojawia się bardzo wcześnie u dziecka i która w jego rozwoju odgrywa ważną rolę. Manipulowanie bowiem jest jedną z najpierwotniejszych i najprostszych form zabawy dziesięcej, a zarazem zawiązkiem badawczej pracy i działalności twórczej.

Przedmiot manipulacji dziecka stanowi najpierw wyłącznie własne jego ciało, w szczególności palce u rąk i nóg. Począwszy zaś od mniej więcej 3-go roku życia, uprzywilejowanym przedmiotom manipulacyj dziecięcych stają się własne narządy płciowe. Dotykanie ich sprawia dziecku widoczną przyjemność, stanowiąc tem samem pociągający przedmiot zabawy.

Około 5-go roku życia, kiedy to dziecko zaczyna już odczuwać potrzebę towarzysza zabawy, również i zabawa „seksualna" przybiera charakter społeczny, mianowicie poczyna się odbywać z udziałem towarzyszy. Polega ona wówczas na „nieprzyzwoitych" rozmowach, na wzajemnem oglądaniu swych narządów płciowych, przedewszystkiem zaś na wzajemnej masturbacji (onanizmie).

Tak oto w świetle dotychczasowych badań przedstawia się zjawisko onanizmu dziecięcego. Zkolei zastanówy się chwilę nad tem, jak do takiego stanu rzeczy winien się ustosunkować wychowawca.

Dawniej było zwyczajem — a i dziś jeszcze zapewne zwyczaj taki się utrzymuje — uważać ten wczesny onanizm za rzecz okropną i używać straszliwych represyj dla powstrzymania odeń dzieci. Środki te jednak nie wywołują zamierzonego skutku; nie są one w stanie zahamować naturalnego mechanizmu rozwojowego. Natomiast wynikiem ich jest to, że dzieci żyją

w udręce obaw, które z czasem przestają się łączyć z pierwotnem swem źródłem, ale w dalszym ciągu wywołują zmory senne, złudy, nerwowość i chorobliwy strach.

Tutaj właśnie w nieodpowiedniem postępowaniu środowiska wychowawczego wobec dziecka należy szukać źródła niejednokrotnie ostry przebieg mających chorób nerwowych.

Tymczasem — jak okazują badania — onanizm dziecięcy pozostawiony samemu sobie nie wywołuje żadnych złych skutków ani dla zdrowia ani dla charakteru. Natomiast jeśli chodzi o ujemne następstwa dla charakteru, to należy je przypisać nie onanizmowi jako takiemu, ale właśnie represyjnym próbom przeciwdziałania mu. Nawet bowiem gdyby onanizm był szkodliwy, to wydawanie zakazów, które nie będą, bo nie mogą być, przestrzegane, przyczynić się może jedynie do podkopania autorytetu zakazodawców, a w dalszem następstwie do wypaczenia charakteru dziecka.

Jedną słuszną radą, jakiej można w tej sprawie udzielić, to zapobieganie złu. Tu na pierwszem miejscu należy postawić wskazania higjeniczne. A więc utrzymujmy dziecko w największej czystości, układajmy je do snu wtedy, gdy jest senne, tak, by nie leżało długo, nie śpiąc. Dobrze mu przytem dawać do łóżeczka jakąś ulubioną zabawkę, którąby pociągała jego uwagę. Starajmy się, by dziecko miało dużo ruchu na świeżem powietrzu. Dbajmy o to, by dziecko miało odzież wygodną, wolną, którąby nie uciskała i nie tarła ciała. Wreszcie unikajmy bezwarunkowo huśtania, które, drażniąc system nerwowy, działa pobudliwie na organy płciowe.

Pozatem roztoczmy w tym okresie nad dzieckiem szczególnie troskliwą opiekę. Okazujmy mu dużo wyrozumiałości, miłości i dobroci. Niechaj w tym czasie czuje ono więcej niż kiedyindziej ciepła rodzicielskiego serca. Nie wyręczajmy się, jak to się, niestety, często dzieje, niańką. Znany to fakt, że wygodne a niecierpliwe nianie, rozbudzają często u dzieci onanizm bądź folgując własnej niepohamowanej namiętności, łechcą dzieci w okolicy narządów płciowych, bądź też uciekają się do tego zabiegu jako do stwierdzonego środka uspokojenia dziecka w płaczu.

Nie wpadajmy jednak w drugą ostateczność — w nierozsądną miłość. Przeciwnie, objawy miłości macierzyńskiej muszą być utrzymane w ryzach. Zbyt bowiem gorące pieszczoty, przeciągłe pocałunki i t. p. mogą się łatwo przyczynić do rozbudzenia w dziecku przedwczesnej i nienormalnej nadwrażliwości płciowej.

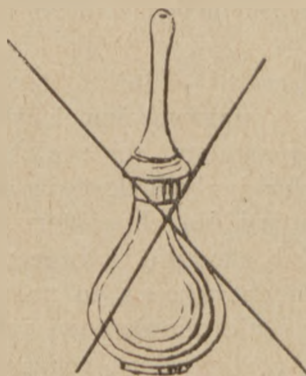
Jerzy Kirchner.

Higjena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

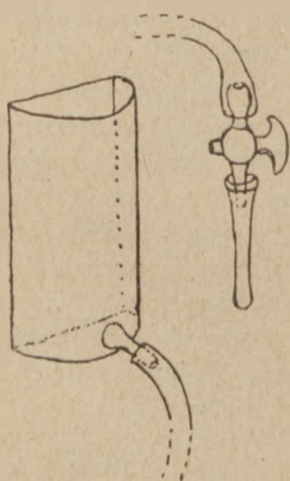
Lawatywa.



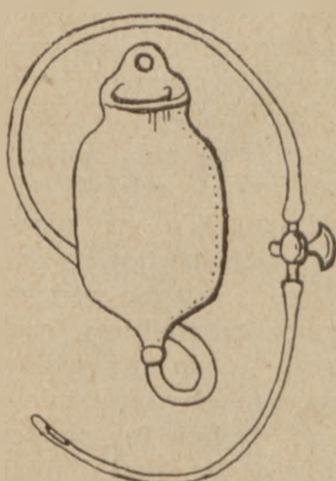
Gruszka cała gumowa, najstosowniejsza dla niemowląt.



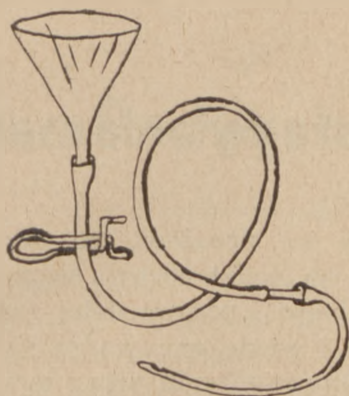
Gruszka z kostką — niepożądana. Może być wykorzystana przez nasadzenie na kostkę cewnika gumowego (jak na 2 ostatnich rycinach).



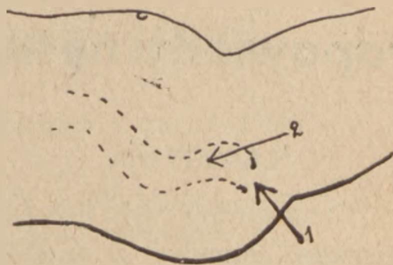
Irygator szklany lub emaljowany z rurką gumową, kranikiem kauczukowym i także kanką.



Irygator gumowy z kranikiem i miękkim cewnikiem gumowym zamiast kanki (otwór z boku).



W braku irygatora można użyć lejka, zamiast kranika — dodaje się zwykły zacisk.



Schemat przebiegu kiszki stolcowej.
1. Kierunek pierwotny kanki.
2. Następny kierunek.



Wprowadzenie kanki (cewnika) odbywa się w pozycji dziecka nawznak



lub na prawym boku.

Odpowiedzi na najczęstsze pytania matek.

LAWATYWA.

1. *Czem można robić lawatywę?*

Gruszką gumową z miękkiem zakończeniem; można także użyć lejka lub irygatora, połączonego rurką gumową ze zgłębnikiem (kateterem). Zgłębnik taki posiada otwór nie na końcu, lecz z boku.

2. *Czy można używać gruszkę z twardem zakończeniem?*

Lepiej nie. U niemowląt bardzo łatwo wtedy skaleczyć błonę śluzową.

3. *A jeśli się innej nie ma pod ręką?*

Można wtedy nałożyć zgłębnik gumowy na twarde zakończenie gruszki.

4. *Jak się układa dziecko do lawatywy?*

Na plecach lub na prawym boku z miednicą ułożoną nieco wyżej, niż reszta ciała.

5. *Jak się robi lawatywę?*

Przedewszystkiem trzeba usunąć powietrze z gruszki czy też zgłębnika. Następnie lewą ręką należy unieruchomić miednicę dziecka, prawą zaś wprowadzić nasmarowane wazeliną zakończenie gruszki lub zgłębnika do odbytu. Zgłębnik winien być początkowo skierowany ku przodowi, po przejściu 2—3 cm. wgłąb pochyla się go nieco ku tyłowi i posuwa dalej (na 6—7 cm.) i wtedy wprowadza się płyn Po wprowadzeniu płynu należy na kilka minut ucisnąć pośladki, by ciecz nie wypływała.

6. *Jakie płyny wprowadza się w lawatywie?*

Najczęściej zwykłą wodę lub rumianek. Do wody lub rumianku można dodać oliwy (1 łyżkę na szklankę).

7. *Ile płynu używamy do lawatywy?*

Pół szklanki (100 gr) u niemowlęcia, a koło szklanki (200 gr) u dzieci starszych.

8. *Jaka winna być ciepłota wprowadzanego płynu?*

Pokojowa (17—18° C.).

9. *Kiedy należy oczekiwać skutku lawatywy?*

W kilka do kilkunastu minut po jej zrobieniu.

10. *Co czynić, gdy wypróżnienie po lawatywie nie nastąpi?*

Po godzinie zrobić lawatywę powtórnie. Odwodnione dziecko może bowiem szybko wchłonąć wprowadzoną do jelit wodę. Niema to jednak większego znaczenia.

Dr. P. Wójciak.

Podsłuchane rozmowy.

„Ta plamka na plecach, to napewno z zapatrzenia".

Jesienne słońce dobrze przygrzewa, więc na maleńkim placyku w parku dzieci bawią się, a matki ich po dwie i w większych grupach omawiają rozmaite mniej lub więcej ciekawe tematy.

Ożywioną rozmową, przybierającą czasami pozory kłótni, zwracają na siebie uwagę dwie młode matki, z których jedna usiluje przekonać drugą i irytuje się, że trud jej jest bezcelowy.

Ale posłuchajmy, o czem to one tak żywo rozprawiają:

„Co mi tam Pani powołuje się na lekarzy. Twierdzi Pani, że lekarze nie wierzą, że rozmaite plamy, narośle, z któremi dzieci przychodzą na świat, powstają z zapatrzenia się. Lekarze mało w co wierzą: nie chcą dać wiary, że dziecko może być usunięte, że odrę można przeziębić, że dzieci ciężko chorują, a niekiedy nawet umiera-

ją na ząbki. A ja Pani mówię, że ta plamka na plecach córeczki Pani, to z zapatrzenia. Plamka ta podobna jest do maliny. Napewno podczas ciąży zapragnęła albo zapatrzyła się Pani na maliny, i stąd ta plamka".

„To jest niemożliwe, bo po pierwsze nie przypominam sobie, żeby podczas ciąży zapragnęło mi się malin, nie mogłam również zapatrzeć się na nie, bo zaczęła się moja ciąża we wrześniu, a skończyła się w kwietniu, nie było więc nawet okazji ujrzenia świeżych malin. A pozatem ,chociaż Pani nie każe mi wierzyć lekarzom, przekonali mnie oni przecież, że między jakąś plamkę na ciele dziecięcem, naroślą lub nieprawidłową budową ciała, a zapatrzeniem się, niema najmniejszego związku".

„Mówi Pani, że Panią przekonali lekarze; jak to się stało, boć napewno i Pani wierzyła w to zapatrzenie. Napewno interesowało Panią, skąd się wzięła ta plamka, a znajome i sąsiadki, które oglądały dziecko Pani, zawyrokowały, że plamka ta powstała z zapatrzenia".

„Tak było istotnie. Znajome moje i sąsiadki twierdziły, że plama ta na plecach mojej córeczki powstała z zapatrzenia na maliny, bo podobna jest do maliny i mnie to narazie przekonało, bo może we śnie widziałam maliny, ale przy okazji zapytałam lekarza, ile jest prawdy z tem zapatrzeniem się".

„Cóż na to lekarz?"

„Lekarz z uśmiechem powiedział, że wiele naiwnych matek w razie przyjścia dziecka na świat z jakąś plamą, naroślą lub nieprawidłową budową ciała, — w tych wypadkach szuka jakiegoś zdarzenia, podczas swojej ciąży i to zdarzenie, któremu towarzyszy jakiś wstrząs lub głębsze wzruszenie, wiążą z powstaniem plamy, narośli lub nieprawidłowej budowy. W istocie tak nie jest, bo wszelkie nieprawidłowości w budowie ciała dziecięcego powstają już w pierwszych dniach, ba, nawet w pierwszych godzinach ciąży, a matki zawsze prawie wiążą te nieprawidłowości z wydarzeniami, które naogół były w późniejszym przebiegu ciąży".

„Coprawda z lekarzami trudno jest prowadzić w takich sprawach spór, bo oni nas zawsze pobiją, zawdzięczając swoim wiadomościom o rozwoju płodu, czego my naogół nie posiadamy, ale nie dzieje się chyba nikomu wielka krzywda, jeśli są naiwne matki, które wierzą w tak zwane zapatrzenia".

„A ja sądzę, że lepiej byłoby, gdyby takich naiwnych matek nie było, bo ileż to razy kobieta w ciąży może zobaczyć coś wstrząsającego, brzydkiego lub potwornego i jeżeli będzie wierzyła w tak zwane zapatrzenia, to całemi miesiącami będzie się niepokoiła, rozpaczała, że jej dziecko może przyjść na świat z jakąś nieprawidłową budową lub jako potwór. Pocóż więc ten jej niepokój?"

Do dwóch młodych matek przybiegły ich dzieci, i temat tej ciekawej rozmowy urwał się. *S. S.*

Jaki wpływ ma kino na wychowanie dziecka.

U nas wogóle niema żadnych rozrywek dla dzieci. A te, co są, pozostawiają tak wiele do życzenia, że lepiej, żeby ich nie było wcale.

Dziwnie nie liczymy się z potrzebami dziecka. Mówię to oczywiście pod adresem tych, co urządzają wszelkie imprezy dla dzieci i uważają, że dziecko można poczęstować byle czem.

Pozatem, gdyby mnie spytano o radę, bezwzględnie wypowiedziałbym się przeciw wczesnemu „wprowadzaniu w świat" dziecka i radziłabym, jak można najdłużej, nie prowadzić dzieci na publiczne zabawy. Pokój dziecinny długo powinien służyć za teren zabaw dla dziecka.

Chyba moje spostrzeżenie nie będzie odosobnione, gdy powiem, że nawet u siebie w domu, na „proszonym podwieczorku", urządzonym dla rówieśników, dziecko, o niezbyt mocnych nerwach, czuje się zmęczone już po godzinnej zabawie, jest podniecone i zdenerwowane.

Dlatego do kina, które stało się obecnie najpopularniejszą, cieszącą się największem powodzeniem, rozrywką dziecka, nie powinno się prowadzić dzieci młodszych jak 9-10-letnich.

Czy kino z punktu widzenia pedagogiki jest odpowiednią rozrywką dla dzieci? Myślę, że tak. Oczywiście przy uwzględnieniu wszelkich wymogów, a w pierwszym rzędzie higjeny, zarówno jak i moralnych, może być uważana za zupełnie pożądaną rozrywkę.

Kino, oprócz tego, że daje dużo wrażeń miłych, jest do pewnego stopnia czynnikiem kształcącym umysł dziecka, bo żaden podręcznik ani najlepiej prowadzona lekcja nie może dać tyle materjału, co dobre zdjęcia z natury, z których taki młody obywatel może się wielu rzeczy nauczyć, wiele rzeczy poznać. Pozatem z dobrze wybranych, pod względem treści, obrazów może, bez suchych nauk moralnych, zorjentować się w złych i dobrych czynach, ocenić ich wartość z opowieści zilustrowanej na ekranie, bo to mu najwięcej trafia do przekonania.

Jeszcze się nie śniło wychowawcom o kinie, kiedy w ten sposób, przy pomocy nauki poglądowej w obrazach, ułatwiali dzieciom przyswajanie sobie pojęcia o roz-

maitych ciekawych rzeczach w nauce.

A jednak nie zdajemy sobie sprawy do jakiego stopnia to „ulubione kino“ może być szkodliwe dla dziecka. Specjalnie dla dzieci wrażliwszych, nerwowych.

Szybko przesuwające się obrazy są bardzo szkodliwe i męczą wzrok. Doświadczamy tego sami po dłuższym obrazie w kinie. Następnie natężanie uwagi, ażeby nadążyć za szybko uciekającą taśmą na szpuli, widzieć wszystko co się dzieje na ekranie, śledzić za tokiem akcji i odbierać odpowiednie, albo dodatnie albo ujemne wrażenia — wszystko to jednocześnie i w szalonem tempie, musi źle oddziaływać na system nerwowy dziecka.

Jakże więc niepożądane jest posyłanie dzieci małych, jak to niejednokrotnie miałam możność sprawdzić — do kin, w których, gwoli zachęcenia publiczności, wyświetla się dwa długie obrazy na jednym seansie. To jest stanowczo niedopuszczalne. To nie jest to samo, co pokaz jednego filmu i wesołych, albo oderwanych obrazków, pięknych zdjęć z natury, nawet nie męczących grotesek.

W dodatku takie „zachęcające“ dwuprogramy są zazwyczaj wyświetlane w drugo-trzeciorzędnych kinach, w ciasnych, dusznych salach.

Takich warunków pokazywania dziecku obrazów w kinie, trzeba stanowczo unikać.

Obserwowałam specjalnie takie dziecko i w takich okolicznościach (podczas trzygodzinnego programu!). Po pierwszym obrazie miało wypieki na buzi i nieprzyjemnie błyszczące oczy, — po drugim, a raczej w połowie drugiego, zaczęło się kiwać wtył i naprzód bez przestanku. Trudno sobie wyobrazić, jaki to był przykry widok. Na zwróconą przeze mnie uwagę — matka nie reagowała, twierdząc, że „mu nic nie będzie“...

Tak, kino jest miłą rozrywką, ale stosowane w miarę i w odpowiednich warunkach.

Wanda Kalinowska.

Jak myślą nasze dzieci.

Każdy, kto obcował z dziećmi, potrafi, niezbyt długo szperając w pamięci, przytoczyć zabawne, niejednokrotnie klasyczne wprost dowcipy, stworzone przez malutkich humorystów. Charakterystyczną cechą tych dowcipów jest, że autor dowcipu bynajmniej nie ocenia go ze strony humorystycznej. To, co śmieszy dorosłego, wcale nie jest śmieszne dla dziecka. I odwrotnie: to, z czego zaśmiewa się dziecko, najczęściej wywołuje w nas znużenie, bowiem jednym z najpotężniejszych bodźców śmiechu dla dziecka jest częstotliwość zabawnego faktu, powiedziałbym „odgrzewanie" dowcipu. Dziecko śmieje się, gdy ktoś schyliwszy się po piłkę, zamiast niej niechcący podniesie inny przedmiot. Gdy omyłkę się powtórzy po raz drugi, trzeci i dziesiąty, śmiech będzie coraz głośniejszy. O ile zaś „dowcipniś" będzie przytem jeszcze wykrzywiał się nieprawdopodobnie — śmiech dojdzie do zenitu.

W tem „odgrzewaniu" dowcipu, zarówno jak i w samem ujęciu go tkwi olbrzymia świadoma groteska, która przez swą naiwność i niewątpliwą karykaturalność przestaje być zabawną dla dorosłego. Wprawdzie podstawą dowcipu zarówno dla dorosłych, jak dla dzieci jest zazwyczaj kolizja kontrastowych faktów, czy uczuć, jednak absolutna niewątpliwość kontrastu, śmiesząca dzieci, nie jest zabawna dla dorosłego. My właśnie musimy mieć wątpliwości i niedojaskrawienia nawet w grotesce. Bowiem „nic pewnego niema pod słońcem", natomiast wszystko pozostaje w ukrytej ze sobą harmonji. A więc i nasz humor, aczkolwiek oparty na zasadzie przeciwieństwa, musi harmonizować z ogólnem naszem ustosunkowaniem się do świata i jego zjawisk.

Dziecko żyje i myśli inaczej: dla dziecka wątpliwości prawie nie istnieją. To, co wie — jest pewne. Czego nie wie — może się dowiedzieć od starszych. Pogląd dziecka na świat cały jest oparty na osobistych spostrzeżeniach. A więc ono, wraz z tatusiem, mamusią i najbliższem otoczeniem — to już prawie wszystko. Pozatem chodzą jeszcze po świecie jacyś inni tatusie, wujkowie, mamy, ciocie, córeczki, synkowie, służące, babcie. Nawet pieski, kurki, kwiaty i drzewa — to też rodzice, dzieci, ciocie i t. d. i stosunek ich wzajemny, potrzeby i upodobania są wiadome, t. j. ściśle odpowiadające stosunkom, potrzebom i upodobaniom własnym małego Stasia, Jasia, czy Hanusi.

Trzyletnia dziewczynka po raz pierwszy w życiu jest na wsi. Po raz pierwszy styka się z rzeką, widzi małe rybki, pływające przy brzegu. Zadaje kilka pytań. A więc: „Czy te małe rybki są to jeszcze dzidziusie?“ Matka, nie chcąc rozwlekać dyskusji, odpowiada, że tak. „Gdzie jest mamusia tych małych rybek?“ I, spostrzegłszy jedną rybkę nieco większą, z radością stwierdza: „O, patrz, to jest mamusia“. Matka nie zaprzecza. Mała jednak ma jeszcze jakieś wątpliwości. „Czy rybki zawsze w wodzie mieszkają?“ Pyta po chwili. „Zawsze“ — „I jedzą w wodzie?“ — „I jedzą“. — „I śpią w wodzie?“ — „I śpią“. — „A jakie mają łóżeczka?“ Matka oświadcza, że rybki łóżeczek nie mają. Dziewczynka jest szczerze zmartwiona. „Biedne“ — wzdycha. Poczem zaczyna zbierać muszle małży i rzuca je do wody. „Mamusiu, ja im daję łóżeczka. Duże i małe, żeby i mamusie miały, i córeczki, i tatusie! Ucieszą się, prawda?“ Niewiadomo, czy rybki ucieszyły się, my się jednak uśmiechamy.

Ta sama dziewczynka, której ulubiony obiad składał się z kotleta i kalafjorów, gdy miała dwa lata zapytała pewnego razu swego ojca, co jest w rączce pod skórą? „Kości, mięsko...“ — „I kalafiolki!“ dokończyła pośpiesznie i zwycięsko.

Oto próbki mimowolnego humoru dziecięcego. Zawierają one w sobie prócz tego, co nas śmieszy, zasoby wiedzy dziecka, są obrazem ustosunkowania się jego do świata zewnętrznego, odzwierciedlają skarby uczuć (w danym wypadku litość dla biednych rybek). To też nie śmiejmy się nigdy z „udanych dowcipów“ naszych dzieci wobec ich autorów, gdyż możemy zadrasnąć najlepsze uczucia.

By jednak te „perły humoru“ nie zaginęły bez śladu — „Młoda Matka“ postanowiła zbierać je i na swoich szpaltach podawać Czytelniczkom. Uśmiechnijcie się i — pomyślcie nad każdym „dowcipem“, każdy bowiem jest oknem do duszy dziecka. A drukować będziemy tylko autentyczne.

M. Popowska.

Budzenie wrażeń estetycznych.

Jesienne liście.

Październik w pełni. Już chłodne wiatry szamocą gwałtownie gałęźmi i liśćmi, które sypią się „jak złota ulewa“, darząc nas całem morzem wrażeń estetycznych. Starajmy się, żeby i dzieci nasze ich zaznały. Prowadźmy dziatwę do budynków, werand, krat, obrośniętych dzikiem winem. Znajdą tam przejścia od koloru zielonego, kremowego do bordo. Poszukajmy także prześlicznych klonów o różnem natężeniu złota, miedzi, czerwieni. Śliczne są jednostajnie blado-żółte, prawidłowo owalne krążki akacyj, brzóz. Nasze okrzyki podziwu: „Jakie to czarujące, cudne, niebywałe!“ najzupełniej tu zbędne, a nawet szkodliwe — nikomu nie można kazać się zachwycać na komendę... Rola wychowawcy polega na postawieniu dziecka wobec pięknego czynu, przedmiotu czy zjawiska — czar sam działać zacznie. Musi tu być jednak wybrany moment odpowiedni.

Prowadzimy je wolno, w milczeniu. Wsparte o ramię nasze, przytulone, a wtem wykwita przed niem cud barwnej ściany listowia, całej gamy odcieni... Dziecku samorzutnie wyrwą się słowa: „Jakie to ładne, Mamusiu!!!“ Zechce zabrać liście ze sobą do domu. Jeśli malutkie jeszcze, bezmyślnie zagarnia, co popadnie, wszystko, bez wyboru — doradźmy: „Zostaw te zabłocone, brudne, brzydkie, poszarpane!“ Innym razem, uzbierawszy bardzo dużo liści, porobi sobie z nich girlandy, wieńce. Jak je ogonkami sczepiać — pokaże Mama czy Niania. Ona też pomoże przystroić kapelusz, czapeczkę, berecik, czy ozdobić ubranko szelkami, skrzyżowanemi zprzodu i ztyłu. No, ale tylko wtedy interwenjujemy, jeśli sama Isia czy Zdzich nie dają sobie rady. Zostawmy pole pomysłowości dziecka.

Wróciwszy z przechadzki, udekoruje ścianę pękiem liści czy gałązką ponad obrazkiem, za ramę ją wetknąwszy; zrobi bukiecik z najładniejszych liści na biurko Tatusia czy Mamusi. Gdy dziecku przykro, że listki zwijają się, kurczą, nauczmy je zasuszać w szarej bibule, ewentualnie w starych gazetach. Z drobniutkich zasuszonych listeczków zestawiamy ozdoby na papierze listowym, pocztówce lub zakładce do książki ze sztywnego papieru. Z liści, włożonych między 2 kawałki bibułki angielskiej czy innych przezroczystych papierów w ramkach z cieniutkiego kartonu otrzymujemy koszyczek, abażur na lampę. Prześlicznie wygląda dorodny liść między 2 tafelkami szkła, ale to już nieco trudniejsza sprawa!

Pokażmy też dzieciom dalsze dzieje opadłych liści; jak czernieją, butwieją, gniją w błocie na deszczach, śniegach i jeśli się ich nie zmiata, łączą się z glebą, dzięki czemu staje się ona urodzajniejsza.

Liście na jesieni to wielce też dogodny materjał do kształcenia zmysłów. Nagromadziwszy większe zapasy, zestawiamy je z dziećmi i nazywamy różne barwy i odcienie. Jedna połowa liścia żółta, druga — zielona; w plamki, kropki i t. d. Różne kształty, różne wielkości. O równym brzeżku i w ząbki. Dzieciom szczególnie się podobają wycięcia dębu, klonu. Zwracamy

uwagę, że jedna strona blaszki stale bywa jaśniejsza, druga — ciemniejsza.

Zestawiamy liść świeży z zeschłym: zapoznajemy się tu z powierzchnią gładką i fałdzistą, pomarszczoną. Przysłuchujemy się z dziatwą charakterystycznemu szelestowi liści pod naszemi stopami, szumowi drzew na wietrze — to kształcenie słuchu. Wyczuwamy nogami miękkość ścieli i liści, kiedy brodzimy w nich po ścieżkach. Zestawiamy liście różnej grubości i sztywności. Wszystko to, to usubtelnianie dotyku. Niektóre liście mają swoją odrębną charakterystyczną woń, np. mięta; zapach więdnących liści dla wielu też jest przyjemny.

Na rachunkach liczymy liście czy ich klapki, układamy też z nich przeróżne figury, desenie na stole, oknie czy dywanie.

Łatwe tematy do rysunku kolorowemi kredkami: nagie, ciemno brunatne pnie i konary drzew, dołem zielona trawa lub goła ziemia, upstrzona żółciutkiemi listkami.

Dziecko widzi, że to wichury ogałacają drzewa, należy tylko starszym wyjaśnić, czemu liście oddzielają się z taką łatwością w październiku, listopadzie właśnie. Wybieramy w tym celu odłamane gałązki topolowe, których wszędzie niemało. Pokazujemy, że spory ogonek liścia na całej swej długości jest elastyczny, giętki, gnie się nam z łatwością w palcach, a nie pęka; w tem jedynem miejscu tylko wyjątkowo, tam, gdzie przytwierdzony do gałązki, przy nasadzie, na jesieni staje się kruchy, łamliwy i za lekkiem dotknięciem palca cały liść opada. W innych porach roku ogonek i w tem miejscu był giętki i dlatego wcześniej liście nie opadały. Dobierzmy sporo okazów, żeby nam się to niezwykle łatwe doświadczenie, jak należy, udało. I dziecko powinno też samo własnoręcznie otrząsnąć parę listków i próbować przerwać ogonek w innych miejscach. Cudowną łatwością eksperymentu jest zwykle oczarowane.

Józefa Gażyńska.



Odpowiedzi na listy rodziców.

1. *Pani R. Sawickiej.* Niestety, propozycja Pani jest dla nas nie do przyjęcia.

2. *Pani Janinie Hulczyńskiej.* Strączkowe jarzyny, roztarte, może Pani dawać Swemu synkowi, gdy skończy 15 miesięcy. Dajemy je zwykle co drugi dzień w zupie lub zielonej jarzynce w ilości nie przekraczającej 3 łyżeczek od herbaty.

3. *Pani Jadwidze Baranowskiej.* Na naukę czytania jeszcze zawcześnie, przecież chłopiec ma dopiero *piąty* rok życia. Wydaje się nam, że mały Józio cierpi z powodu braku towarzystwa dziecięcego.

4. *Pani Zenobji Rydzewiczowej.* Angina matki nie powinna przeszkadzać karmić dziecko. Należy tylko nie zapominać o zasłonięciu ust i nosa w czasie karmienia dziecka i zbliżania się do niego.

5. *Pani R. S. z Kowieńszczyzny.* Ponieważ dziecko Pani kończy już 6 miesięcy, można przejść na 5 jedzeń, danych co 3 i pół godziny, przyczem zamiast dotychczasowego trzeciego jedzenia należy mu podać kaszkę na smaku z jarzyn (2 łyż. od herb. manny, 1½ — cukru, ½ masła i 150 gr. smaku z jarzyn), a na drugie danie jarzyny (marchew, buraki, szpinak, kalafior) w ilości stopniowo od 1 do 6 łyż. od herb. Soki pozostają.

6. *Pani J. Brzezińskiej.* Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

Informacje.

Filmy dozwolone dla młodzieży.

„Umiech szczęścia". Ładny, pełen poezji, film. Ze względu na bardzo piękną formę artystyczną, doskonałe wykonanie, zajmującą treść i ładne zdjęcia jest bardzo odpowiedni, szczególniej dla dziewcząt od lat 12-u wzwyż. (Chłopcy gustują w filmach w innym rodzaju).

„Miłość bez słów". Miłość pięknego psa, wilczura, do pana swego, pełna poświęceń. Bardzo miły film nie pozbawiony pierwiastku wychowawczego. Film ten powinny zobaczyć dzieci. Film wyświetlany obecnie w Colosseum razem z rewją, oczywiście niedozwoloną dla młodzieży, ale ten sam film bez rewji dają na porankach w niedzielę i sobotę.

„Coraz wyżej" z Harold Lloydem wesoły film dany będzie również na porankach w sobotę i niedzielę w kinie „Majestic". Film odpowiedni dla młodzieży od lat 9 wzwyż.

Wan. Kal.